Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza 20 groszy.

Echo Tygodnia

Niezależny Tygodnik dla wszystkich

PRENUMERATA:
kwartalna . . . zł. 2.40
półroczna . . . „ 4.80
roczna . . . . „ 9.60

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona zł. 700
1|2 „ „ 350
1|4 „ „ 175
1|8 „ „ 90

Rok I | Katowice, dnia 10 września 1933 r. | Nr. 10

Redakcja: Katowice, ulica Kościuszki 19 parter (w prawo) Administracja: Katowice, ulica Jagiellońska nr. 13 (w podwórzu)

POD BATEM SWASTYKI...

SENSACYJNE OKROPNOSCI W PAŃSTWIE OBŁĘDU.

Najpopularniejszy z pisarzy niemieckich zagranicą Henryk Mann, ktoremu obecny rząd niemiecki odebrał prawa obywatelstwa zamieścił w prasie zagranicznej bardzo interesujący i charakterystyczny artykuł omawiająey genezę i sposób w jaki hitlerowcy ujęli władzę w swe ręce. Oto co pisze o nich Mann:

...Do ujęcia władzy przez Hitlera byli już ludzie dawno przygotowani, pojawiła się ona niby przeznaczenie. Masy były zahipnotyzowane tą propagandą. Ale przywódcy republikańscy, którzy nie położyli jej kresu, gdy jeszcze mogli, stracili nawet szacunek dla siebie. Republika utonęła, zabrakło jej tchu. Ludzie dobrowolnie podlegli nastrojom, nie dopuszczając nadziei. Ludzie bezczynnie przyglądali się katastrofie.

Republika musiała ulec, ponieważ pozostawiła swym wrogom wszystkie wolności, dla siebie żadnej niezatrzymując. Miała dla siebie masy i mogła je zatrzymać, gdyby tylko chciała. Nawet jej bezczyność odsunęła od niej tylko powoli większość a nawet gdy hitlerowszczyzna doszła już do władzy, była wciąż mniejszością i to tak długo, aż się zdecydowała do użycia jaskrawej przemocy. Sygnałem był pożar Reichstagu, dla którego dyktatura i tak żadnego nie miała już zastosowania.

Fakt, że musiano się uciec do tak jaskrawej przemocy znowu świadczy tylko o tem, że lud trzeba było zdobywać sztucznie i z trudem. Nieokiełznana propaganda nie przygotowała jeszcze ludu na taką gospodarkę. Musiano go z początku do tego doprowadzić, że sam popełniał nie odwołalne podłości. Polowanie na żydów było hańbą, która stała się widowiskiem. Hańbą niemiecką były masowe więzienia i mordy, dymisje i prześladowania polityków, republikańskich, których nazwano marksistami, oraz wszystkich myślących ludzi z lewicy, którym nadano przydomek bolszewików kulturalnych.

Taki jest stan rzeczy. Zebrały sie razem niesumienne indywidua, by nadużyć źle strzeżonych publicznych zasad wolności. A pozatem skorzystali z kryzysu, który w o wiele silniejszej mierze ogarnął duszę ludu, niż jego gospodarkę. Z takim ludem można było już sobie na wszystko pozwolić.

Złosliwe i chciwe indywidua połączyły się, by zniszczyć krystalizującą się demokrację. Dali sobie radę z tym krajem zapomocą nienawiści, która im zresztą lepiej odpowiadała. Chodzi tu bowiem o indywidua zbankrutowane. O tem nie należy zapomnieć. Nikt z nich w swem życiu niczego nie stworzył pożytecznego. Nie mogli się poszczycić ani talentami, ani żadnym sukcesem, a nic im innego nie pozostało, jak skończyć marne swe życie w marazmie.

Popatrzcie się na ich czyny! Ci zwycięscy zachowują się, jak skrachowani, tak są chorzy i nieopanowani. Zupełnie nie wiedzą o tem że tylko umiar i zdolność przewidywania utrwalić mogą zdobytą pozycję. Zwykle obraz się zmienia, gdy agitator staje się mężem stanu. A ta brać nawet na szczytach władzy pozostaje tem, czem była w okresie swych pierwszych poczynań: bandą, kierującą się tylko nienawiścią. Ludzi bardziej od siebie wartościowych przesladowali, doprowadzili do samobójstwa i dalej tak samo postępują a to jest wszystko. W tem jest ich siła.

Ani myślą o tem, by przywrócić porządek przez nich obalony. Coraz bardziej obłędne stają się ich czyny, codziennie wynajdują nowe i niczego innego nie tworzą. Oto konfiskują i wywłaszczają ludzie który nazywają siebie antymarksistami. Są więc złodziejami. Przywłaszczają sobie majątek prywatny i wmawiają w siebie, że można tego rodzaju zamachy ograniczyć tylko na wrogów politycznych. Ale auto luksusowe, do których zezują i tłuste konta bankowe nie należą do marksistów. Niema żadnej siły, by nienawiść i chciwość na których opiera się ich system nie zatruły wszystkich stosunków międzyludzkich bez różnicy rasy i partji. Denuncjuje się całkiem zwyczajnie konkurentów, których się chce pozbyć.

Najlepiej demaskuje ich osobiscie pomysł spalenia na stosach książek, których by sami napisać nie moglii wartą była w tych książkach kultura całego pokolenia, z której oni byli wykluczeni z powodu swej jałowizny duchowej.

Specjalista, który zresztą był narodowcem wydał swego czasu głośne orzeczenie o wodzu całej tej miłej kompanji, o jego kiepskiej rasie i wadliwem funkcjonowaniu mózgu. Pozostawmy to jednak, jest bowiem rzeczą jasną dla każdego, że zwyczajni awanturnicy, o ile dysponują normalnem zdrowiem psychicznem, nie utrzymują przynajmniej zbrodniczego kontaktu ze światem podziemnym. Tacy awanturnicy, jeśliby doszliby do władzy, napędziliby niejednego ze swych towarzyszy, a wpierwszym rzędzie zwykłych morderców. A ci tymczasem mianują ich prezydentami policji.

Albowiem mordy stają się legalnymi, jeśli morderca należy do ich koła. Mord wedle ich pojęć przyczynia się do czystości rasy, a do tego gatunku zaliczyć należy sterylizację

W biednym tym kraju nieludzkość stała się wielką modą, a szyderstwo spotyka, tych który widocznie nie byli gruboskórni. Były przewodniczący partji niemiecko-narodowéj nie mógł żyć w Niemczech, które padły ofiarą świata podziemnego. Umieścił swe nazwisko na długiej i niezakończonej liscie, tych którzy wolą raczej odejść na zawsze. A pośród tego kraju, który jest cmentarzem i wydziela zapach trupi, zabawia się i baraszkuje triumfująca banda. Pozwala sobie na wszelkiego rodzaju uroczystości narodowe i spektakle, jak ludożercy. Wszystko jedno byleby się ich tylko widziało u samej góry.

A więc przypatrzmy się im! Napróżno szukać będziemy między tymi ludzmi dnia chociażby tylko jednego, którego sposób życia, miałby odrobinę tylko wspólnoty z dawniejszym duchem tego kraju. Za czasów republiki na widzialnem miejscu stali ludzie, którzy byli przedstawicielami kultury. Niemcy na brak takich ludzi uskarżać się nie mogły. A twarze tych nowych możnowładców mają wycisnięty stygmat rozpasanych namiętności zbrodniczości. Tępota duchowa przebija się w prożni rysów twarzy jednego, a histerja cechuje twarz drugiego. Nie można się oprzeć wrażeniu, że podwójne mocne szczęki upoważniają do wyjścia w krainę rasowości, ale ta zwierzęca fizjognomja okazywać musi z drugiej strony wszelkie symptomy manji prześladowczej, bez której nie można dojść do władzy.

Państwo rasowe nie jest niczem więcej jak tylko selekcją mniejwartościowych indywiduów.

Przypatrzcie się wszystkim tym, którzy w państwie skrachowanych noszą głowę do góry zadartą i mogą pastwić się nad wszystkimi innymi. Niemcy wypuściły teraz na arenę swe bestje i swych warjatów, Przypatrzcie się im dobrze, a potem dopiero powiedzcie, czy to, co się obecnie w Niemczech dzieje, to jeszcze Niemcy.

Dyrektor biur L. O. P. P.

OSKARŻONY O PRZYWŁASZCZENIE 23 TYS. ZŁ.

pożyczał pieniądze od swego woźnego i od stróża.

Onegdaj w sądzie okręgowym toczył się proces byłego dyrektora i w jednej osobie kasjera warszawskiego komitetu wojewódzkiego LOPP. Stanisława Pawłowskiego, oskarżonego o sprzeniewierzenie 23.000 złotych.

Nadużycia dotyczą okresu od 1930 r.

Gdy zarząd zaangażował nowego buchaltera, ten stwierdził olbrzymie nieporządki w księgowości, brak bilansów.

Dyrektor Pawłowski, zainterpelowany w tej kwestji, dowodził, że pieniądze są w porządku, lecz część kwitów kasowych zaginęła. Zarząd wojewódzkiego komitetu LOPP. nie chcąc, by sprawa miała szkodliwy dla społecznej instytucji rozgłos, zobowiązał dyrektora Pawłowskiego do pokrycia braków.

Pozostawiony na swem stanowisku p. Pawłowski zwlekał jednak ze spłatami zobowiązań, i został zwolniony.

Mianowany komisarz LOPP., płk. Moniuszko, skierował sprawę do prokuratora.

Oskarżony Pawłowski, w toku onegdajszej rozprawy, do winy się nie przyznał. Poczuwa się do odpowiedzialności materjalnej za braki, jednak pieniędzy tych nie przywłaszczył sobie.

Przesłuchano szereg świadków, byłych członków komitetu wojewódzkiego.

Bardzo charakterystyczne było zeznanie woźnego biura LOPP. w Warszawie. Świadek ten zeznał, że, kiedy zaciągnął pożyczkę z kasy LOPP. w sumie 150 złotych, nie żądano od niego żadnych dowodów, jak również nie dawano mu pokwitowań za spłacane raty, które wynosiły po 5 złotych miesięcznie.

— Powinienem był wypisywać do kasy dowody wpłaty, ale nie robiło się tego, gdyż powiedziano mi, że na 5 złotych nie opłaca się robić zachodu.

Przewodniczący, sędzia Przybyłowski: — Czy oskarżony Pawłowski pożyczał od świadka pieniądze?

— Tak. Pan dyrektor pożyczył odemnie 120 zł.

— Czy mówił, na co mu potrzeba tych pieniędzy?

— Poprostu mówił, że mu potrzeba, a ja przecież nie śmiałbym pytać pana dyrektora, na co.

— Czy te pieniądze zwrócił świadkowi?

— Nie. Zwrócił mi tylko 35 złotych, a reszty dotąd nie otrzymałem...

— Świadek zeznał w śledztwie, że pożyczał dyrektorowi 200 złotych.

— A nie. Te 200 złotych, to prócz tego. Nie były to moje pieniądze, lecz wziąłem je dla pana dyrektora od stróża.

— To pan dyrektor pożyczał pieniądze od stróża?

— Ano, jak potrzebował, to pożyczał.

— A czy zwrócił stróżowi?

— Tak, zwrócił.

Sąd, zgodnie z wnioskami obrony, adw. Hoffmokl-Ostrowskiego oskarżonego uniewinnił, wychodząc z założenia, że nie jest udowodnione by Pawłowski obrócił brakujące pieniądze na swoją korzyść.

Wskazanem byłaby większa kontrola nad tego rodzaju instytucjami, gdyż społeczeństwo płaci daniny rzekomo na cele pożyteczne takiej placówki, a tymczasem pasożyty się tuczą.

Z polecenia Pana Marszałka Piłsudskiego.

Pomysłowy kawał Romana Nietrzepskiego i co z tego wynikło?

Niezwykłego sposobu chwycił się Roman Nietrzepski, a właściwie Kawłycha, z pochodzenia Ukrainiec, dla zdobybia stanowiska w straży więziennej.

Pewnego dnia w departamencie karnym min. sprawiedliwości zadzwonił telefon: „Tu mówi adjutantura Belwederu odezwał się tubalny głos w telefonie. Z polecenia Pana Marszałka proszę natychmiast przyjąć do służby więziennej Romana Nietrzepskiego. O wykonaniu tego zlecenia proszę powiadomić piśmiennie Belweder."

Po otrzymaniu tego rodzaju telefonogramu w departamencie karnym min. sprawiedliwości nastąpiło zrozumiałe poruszenie. Następnego dnia zjawił się zgodnie z zapowiedzią Roman Nietrzepski i swojem pełnem tupetu zachowaniem odrazu wzbudził pewne podejrzenie. W obecności inspektora Jana Dąbrowskiego kazał się telefonicznie połączyć z adjunaturą Belwederu i przeprowadził następującą fikcyjną rozmowę:

„Cześć, Panie Pułkowniku! Tu mówi Nietrzepski! Czy Pan Marszałek w dalszym ciągu mnie popiera? Ach tak, popiera. No to bardzo się cieszę!"

Ta rozmowa wzmocniła jeszcze podejrzenie insp. Dąbrowskiego, który z drugiego pokoju zatelefonował do adjutantury i wtedy prawda wyszła na jaw.

Nietrzepskiego aresztowano.

W toku dochodzenia wyznał on, że do bezczelnego kroku popchnął go brak pracy.

Nietrzepskiemu grozi, według nowego kodeksu karnego 2 lata więzienia.

Pan Wiktor Skrzydło z Ochojca śpiewa:

Nie mam nic, nie mam nic . . .

Niegdyś właściciel tartaku w Ochojcu p. Wiktor Skrzydło był panem co się zowie! Wysądził się z D. K. P., zabrał dość pieniędzy, następnie mając dobrego przyjaciela w K. K. O. w Świętochłowicach niejakiego C. zabiegał o pożyczkę w tej kasie. Ponieważ zarząd K. K. O. dawał pożyczki na prawo i na lewo na pokład bezwartościowych zabezpieczeń (Sokół), dlaczegożby p. Skrzydło nie mógł tej pożyczki otrzymać, kiedy miał t a r t a k, własną willę, auto i „ESES", nadto przyjaciela, z którym jeszcze dzisiaj koleguje.

Pewnego dnia w lecie, ruch był w K. K. O. pan Skrzydełko, właściwie Skrzydło, częstuje urzędników „damesami", zdawało się, że jakieś święto w K. K. O. A było to coś w tym rodzaju. Na posiedzeniu bowiem rozstrzygała się sprawa pożyczki sto tysięcy złotych dla p. Skrzydły.

Urzędnicy ciekawi decyzji, zamiast iść do domów po pracy, poszli tym razem na „skata" do restauracji p. Freitla, znajdującej się naprzeciw Starostwa, gdyż stało tam auto p. Skrzydły, wiadomy znak, że właściciel jeszcze sprawy nie załatwił. Istotnie też, gdzieś około godziny 17-tej u p. Freitla w osobnym pokoju gromadzą się pp. Ceglarek, Goj, Dyrda (zarząd) Szymonek (członek Rady Nadz.) no i p. Wiktor Skrzydło i S. S.. „Martel" się leje, zatem pożyczka uchwalona. Na poprawiny, całe grono z dodatkiem sekretarza znalazło się u ciotki (Schwertfegerowej) i zabawa poszła dopiero na dobre i w odpowiedni ruch.

Po uzyskaniu pożyczki otrzymuje p. Skrzydło dostawy, różne roboty, jednem słowem ruch w interesie ożywił się bardzo, daje nawet pracę innym firmom i t. d.

Czy dobrze jednak p. W. Skrzydło gospodarował nie wiadomo. Obecnie dowiadujemy się jedynie, że różne firmy, które otrzymały zamówienia od Niego, zgłaszają się obecnie z pretensjami, niektórzy mają już nawet wyroki, a p. W. S. śmieje się ze wszystkich i manifestuje swoją protekcję u wysoko postawionych osobistości spiewa im w oczy starą piosenkę: Nie mam nic, nie mam nic...... wszystko mi wódka zabrała...... tylko mi, tylko mi dwa esy (ESES) zostały.

Wierzyciele zaś śpiewają co innego: Choćby przyszło ścigać jaknajdalej... i t. d.

Ciekawy jesteśmy jaki obrót weźmie cała sprawa, której z rąk nie wypuszczamy i w swoim czasie niezapomnimy czytelników „Echa Tygodnia" o wynikach i skutkach powiadomić.

PRZEDSTAWICIEL HITLEROWSKIEJ FY. SCHÜTZ I SKA. Z GLIWIC, PROWOKUJE W POCIĄGU.

Bezczelność hakaty niem. przybywającej prawie codziennie na polski G.-Śląsk niema ostatnio granic. Przytoczymy mały wypadek, który jednak ma wielkie znaczenie! Wiadomo każdemu iż Gen. Dyr. Spółki Brackiej w T. G. jest dyr. Potyka. Znamy Go jako dobrego polaka i zasłużonego, toteż zdziwieni byliśmy gdy nam doniesiono co następuje:

W pociągu siedzi lekarz i rozmawia z przedstawicielem f-my Schütz i Ska z Gliwic i chwali się jakie szalone powodzenie ma ich f-ma i to w Polsce. Jakto zapytał lekarz, przecież do Polski nie wolno sprowadzać z Niemiec instrumentów oraz medykamentów dentystycznych? „Ja! Ja! wir sind Hitlers, aber wir freuen uns in Polen mit grösser Symphatie als polnische Firmen!" Bezgraniczna beszczelność, na którą może sobie pozwolić junkier Hitlera. Mamy nadzieję iż lekarz który jechał z tym panem, powiadomi go o tem, i na przyszłość zaniecha on przyjazdów do Polski, w przeciwnym razie zmusi nas do opublikowania swojego nazwiska. Do p. dyr. Potyki wnosimy apel by zechciał wglądnąć do gospodarki w wydziale zakupów i stwierdził, czy referent zakupuje w Niemczech w spomnianej f-ie i wydał zakaz na przyszłość zakupowania niemieckich fabrykatów. Fakt ten jest o tyle oburzający, że przy zakupach medykamentów w Polsce wyrabianych, popiera się f-my hitlerowskie. Jak to miało miejsce z firmą Stiller w Król.-Hucie. Na przyszłość jesteśmy zmuszeni zainteresować się nadal firmą Stillera, gdyż donoszą nam, że różne instytucje dalej popierają tą firmę pomimo zakazu ze stron miarodajnych. Tylko popieraniem rodzimego przemysłu, staniemy się silnym Narodem samowystarczalnym! Każdy grosz wydany Niemcom, idzie na naszą zgubę. Popierajcie wyłącznie wyroby krajowe. Dlaczego Spółka Bracka zakupuje u f-my Schütz w Gliwicach, kiedy na Śl. znajdują się przedstawiciele tych fabryk, z których f-ma Schütz zakupuje towar. Czy nie wie o tem p. dyr. Potyka? O ile potrzebuje adresu, chętnie służymy takowym.

Kruk.

TAM GDZIE HITLER MĘCZY SWOJE OFIARY.

Z obozu koncentracyjnego w Hohenstein zbiegł robotnik, który był tam więziony przez siedem tygodni. Zeznania jego nacechowane są objektywizmem.

— Było nas w Hohenstein ośmiuset — opowiada ów robotnik — socjal-demokraci, żydzi, komuniści i kilku członków centrum katolickiego. Komuniści byli izolowani — podobno los ich był znacznie gorszy od naszego.

Rano o szóstej budzono nas okrzykiem „Heil Hitler". Stawało się na baczność i recytowało krótką formułkę: — „Niechaj Bóg strzeże naród niemiecki i naszego kanclerza Hitlera". O siódmej podawano lurę przypominającą kawę czarną z kawałkiem suchego chleba. Następnie trzeba było stanąwszy na baczność odśpiewać hymn „Horst Wessel" i „Deutschland über alles".

Później prowadzono nas na podwórze, gdzie odbywała się gimnastyka i gonitwy. Od godziny 9-tej przymusowa praca — wyrąb drzewa w pobliskim lesie, pomoc przy budowie baraków, wożenie piasku i t. d. O dwunastej — marsz przy dźwiękach „Horst Wessel Lied". Obiad składał się z ciepłej wody niby zupy i suchego chleba — dwa razy na tydzień dawano nam po kawałeczku mięsa. Po spożyciu posiłku każdy mył naczynia. Od wpół do pierwszej — gimnastyka, gry, zawody sportowe. O trzeciej apel — szef obozu dokonywał rewji więźniów. O godzinie piątej kończyły się zajęcia, rozpoczynał się spacer do pół do siódmej. Nie wolno nam było jednak porozumiewać się z towarzyszami. O siódmej kolacja składająca się z suchego chleba i spleśniałych wędlin, albo z serem O godzinie 8 szliśmy spać, odmówiwszy pacierz i odśpiewawszy hymn narodowy niemiecki.

W ogólnej sypialni światło paliło się przez całą noc. W korytarzach przechadzali się wartownicy.

— Czy was bili — zapytano owego robotnika.

Niejeden raz uderzono mnie, gdym nie chciał śpiewać hymnu lub w razie najbłahszym odcina się guziki, Znajomi i krewni, wogóle nie mogli nas odwiedzać. Mniejszy objaw niezadowolenia karano aresztem. Karcer był ciemną i wilgotną norą, w piwnicy dawnej fortecy Hohenstein.

Tyle uciekinier z obozu koncentracyjnego w Hitlerji.

Jeśli porównać ten osławiony obóz, o którym tyle okropności pisała prasa — z twierdzą brzeską to wydaje się jasnym, że Hitler swych wrogów lepiej bije . . . .

OSTRZEŻENIE!

Ostrzegam niniejszem P. T. Instytucje i Publiczność, by weksli z mojem podpisem na zł. 100 i zł. 200 nie przyjmowano, ponieważ weksle te złożyłem w Komunalnej Kasie Oszczędności w Świętochłowicach in blanco, celem zabezpieczenia zaliczki na pobory, do czasu podpisania nowej umowy służbowej, co miało miejsce dnia 29. XII. 1932 r. (którą podpisałem w dniu 29. grudnia 1932.)

Weksle te K.K.O. w Świętochłowicach bezprawnie zatrzymuje i nie chce mi zwrócić, wobec czego sprawę skierowałem w dniu 1. 7. 1933 r. do Sądu zn. X. C. 350.33.

Adolf Kasprzyk
Katowice.

Poczta, czy handel znaczków stemplowych, losów loterji państwowej i wyrobów tytoniowych?

W „Dzienniku Ustaw„ Nr. 63 ukazało się rozporządzenie min. poczt. i telegr. uzupełniające ordynację pocztową w ten sposób, że urzędy pocztowe będą obecnie prowadziły także sprzedaż znaczków stemplowych, losów loterji państwowych i wyrobów tytoniowych.

Jeżeli chodzi o znaczki stemplowe to niechby je sobie sprzedawała, choć właściwie co podatek skarbowy ma wspólnego z pocztą, przyczynic się to może ewentualnie ku wygodzie publiczności. Ale losy loteryjne i papierosy to już jest coś nowego! Z czego w takim razie będą żyć, z czego będą płacić podatki posiadacze kiosków tytoniowych, którymi są inwalidzi wojenni, dla których skromne dochody ze sprzedaży papierosów stanowią jedyny środek utrzymania. To samo odnosi się i do kolektorów.

Nie można powiedzieć, żeby kiosków z papierosami było zamało, przeciwnie jak wiemy państwo mając obowiązek wobec ofiar wojennych, powierzyło tym biedakom sprzedaż swych wyrobów, by dać im możność utrzymania, gdyż jak wiemy biedacy ci do innej pracy nie nadają się. Wobec takiego rozwiązania kwestji przyjścia z pomocą inwalidom, mamy dziś kiosków i miejsc ze sprzedażą wyrobów tytoniowych podostatkiem, przeciwnie może nawet zadużo, nie zachodzi więc potrzeba obsługiwania palaczy aż przez instytucję państwową.

Pozatem wiemy wszyscy, że we wszystkich większych miastach istnieją kioski w budynkach urzędów pocztowych t. zw. księgarnie „Lot", które również sprzedają wszelkie znaczki, jakoteż i wyroby tytoniowe. Przez wprowadzenie w życie tego zarządzenia powstanie niepotrzebna konkurencja i dojść może do tego, że urzędy pocztowe będą musiały, dla zwalczenia niewygodnego konkurenta usadowionego w budynku pocztowym, stosowac odpowiednią reklamę, a z tem powstaną znowu niepotrzebne wydatki.

Poważnie rzecz traktując dochodzi się do wniosku, że tego rodzaju rozporządzenie wyszło tylko omyłkowo, bowiem nie można przypuszczać, że pan Min. poczt. i telegr. pragnie z urzędów państwowych zrobić kramy, gdzie w końcu sprzedawać będą, różnego rodzaju „towary krótkie" jak: cygarniczki, fajki, zapalniczki i t. p. niezbędne każdego palacza „propitety".

Zresztą zobaczymy, mamy jednak nadzieję, że rozporządzenie to zostanie anulowane z jednej strony choćby z uwagi na rujnowanie kioskarzy, z drugiej zaś strony dla zachowania powagi urzędu państwowego jakim jest każdy urząd pocztowy.

FRYDA GOLDMAN I LABUDA

oskarżeni o kradzież, wymuszenie i stręczenie do nierządu. — Ich ofiara Dr. Pohl, dyrektor jednego z większych przedsiębiorstw popełnia samobójstwo.

Przed sądem okręgowym w Gdańsku odbyła się rozprawa przy drzwiach zamkniętych przeciwko Frydzie Goldman z Sopot i wspólnikowi jej, robotnikowi Leonowi Labudzie, oskarżonym o kradzież wymuszenie i stręczenie do nierządu. Rozprawa ujawniła niesłychane w swej potworności bagno zgnilizny moralnej i upodlenia ludzkiego.

Oskarżona Fryda Goldman, z zawodu prasowaczka, poznała się swego czasu z dyrektorem jednego z większych przedsiębiorstw drem Martinem Pohlem, człowiekiem anormalnym pod względem erotycznym. Skoro dr. Pohl poczynił pewne zwierzenia intymnej natury owej prasowaczce, ułożyła ona sobie zbrodniczy plan i przystąpiła do jego realizacji. Do wynajętego specjalnie w tym celu mieszkania Fryda Goldman przyprowadziła dr. Pohlowi 13-to letnią dziewczynkę Elfrydę X., i pozostawiwszy dziecko na pastwę psychopaty w zamkniętym pokoju sama skorzystała z tej chwili, aby wraz z Labudą okraść mieszkanie Pohla. Po stwierdzeniu kradzieży dr. Pohl nie zrobił żadnego doniesienia do policji, zaczął jednak unikać owej kobiety. Fryda Goldman jednak nie przestała na obrabowaniu dyrektora, lecz przeciwnie groźbami ujawnienia jego czynu usiłowała przy pomocy Labudy wymuszać od niego większe sumy.

Czując się osaczonym przez szantażystów, dr. Pohl zdecydował się w końcu na akt rozpaczy i o całej sprawie doniósł prokuratorowi.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy oskarżona Goldman i oskarżony Labuda zasądzeni zostali na 18 miesięcy ciężkiego więzienia.

W uzasadnieniu wyroku przewodniczący podkreślił, że w ostatnich czasach tego rodzaju przestępstwa mnożą się w Gdańsku w zastraszający sposób. Jednocześnie oświadczył przewodniczący, że sąd chętnieby widział, żeby dr. Pohl znalazł się również na ławie oskarżonych.

Rozprawa ta wywołała tragiczny skutek. Oto w kilka godzin po ogłoszeniu wyroku dr. Pohl popełnił samobójstwo, rzucając się z okna gmachu banku, położonego na 3 piętrze. Zawezwana karetka Pogotowia zabrała go w stanie nieprzytomnym do lecznicy miejskiej, gdzie w kilka minut później zmarł wskutek pęknięcia czaszki.

Z teki obserwatora.

Przechodząc codziennie przez miejsca spacerowe jak pl. Wolności, Miarki i t. p. widzę jak w około ławek przeznaczonych dla spacerowiczów gromadzą się grupkami bezrobotni zabijający czas grą w karty (na kredyt czyli wieczne oddanie) lub też szachy i t. p. gry. Niema też nic w tem dziwnego, że mężczyźni pozbawieni warsztów pracy, mężczyźni bez względu na wiek i przeszłe stanowisko społeczne, zabijają w jakikolwiek sposób nieznośną dla każdego człowieka pracy, nudę.

Zastanowiłem się jednak nad inną rzeczą. Patrząc na tych biedaków-pomysłałem jak uciążliwą właściwie jest ta ich jedyna przyjemność. Wie każdy, że ławka ma tylko dwa końce, nie chciałem powiedzieć, że jest linją prostą albo jeszcze nie, no jednem słowem na takiej ławce, która równocześnie służy za stolik do gry, jest miejsce siedzących tylko dla dwóch, reszta współgrających musi z konieczności stać, a gdzie „kibice". Dziękuję! stać tak nieraz kilka godzin i ciupać kartami to żadna moim zdaniem przyjemność, co jednak zrobić jeśli inaczej nie można, a o pracę też trudno.

Powie ktoś, że niby dlaczego akuratnie ci wszyscy bezrobotni grają po parkach i plantacjach, czy nie lepiej by się schodzili w domach. Znowu dziękuję! każdy męższyzna przyzna mi rację, co to za przyjemność spędzać czas na grze w domu, gdy ci bracie „baba cały czas zgrzędzić będzie o wszystkich troskach, i brakach w domu, Nie trzeba być bezrobotnym, wiem że każdy małżonek wykorzystuje każdą wolną chwile, by zwiać! i jak już spędzić czas w gronie przyjaciół przy „skacie" czy „preferku" to już nie daj Boże w domu.

Ale do rzeczy. Jak mi się gdzieś o uszy obiło czy też jakaś ilustracja w oczy wpadła, podobno jakieś państwo na zachodzie chcąc przynajmniej w ten drobny sposób przyjść bezrobotnym obywatelom z pomocą, tą właśnie sprawę klasycznie rozwiązało. Czyby też nasi „kochani" Ojcowie miasta nie zechcieli się nad tą sprawą zastanowić, tembardziej obecnie po powrocie z wywczasów, gdzie umysły są odswieżone i ją załatwić.

Ze swej strony wysuwam nastepujacy projekt: wystawić w kilku miejscach na placach publicznych niskie kwadratowe ławki, tak by się znalazło miejsce nietylko dla grającego, ale co najważniejsze i dla „kibiców" w środku zaś coś w rodzaiu stolika, jakiś n. p. ładny wyciosany kloc lub pień. Takie rozwiązanie kwestji przyczyniłoby się do przysporzenia miastu jeszcze jednej osobliwości. Katowice zasłużyłyby na miano pierwszego miasta, które w piękny sposób przyszło z pomocą doli bezrobotnych, no a bezrobotni pamiętaliby „kochanym" Ojcom miasta taką rzecz do grobowej deski.

Warto o tem pomyśleć. Wydatek nieduży, pieniądze znaleść się powinne.

WIADOMOŚCI Z PODHALA.

Ciekawe metody postępowania komornika sądowego Ko....a w Nowyn Targu.

Przeważnie u każdego z nas bieda skwirczy w kieszeni, nie dziwota więc, że kupcy zalegają z zapłatami za towar. Ale dzieje to się nietylko u nas, ale na całym świecie. Wiemy że instytucja komorników jest potrzebna, ale wiemy również, że w każdym wypadku powinien i komornik przekonać się czy dany osobnik może natychmiast zapłacić? A może chwilowo znajduje się w przykrych warunkach materjalnych, ale za 2 lub 3 dni zapłaci należną kwotę! Ale nasz p. K. z Nowego Targu, nieuznaje sprawiedliwości!!! Dawaj i koniec! Otóż dnia 22. VIII. b. r. w sprawie egzekucyjnej I. K. m. 1250/33 sądu w N. Targu, dokonał komornik K. zajęcie przedmiotów u poważnego kupca, miast czynność tą wykonać u zobowiązanego, to znaczy, że wykonał on czynność u osoby trzeciej, tłumacząc to tem, że osoba ta ma również to samo! Lecz trzeba na przyszłość panie komorniku zaglądać na imię! A tabliczka na drzwiach wejściowych jest dość wyraźnie napisana! Po dokonaniu czynności (zajęcia) polecił komornik przewieść zajęte przedmioty w obce miejsce, pouczając przytem osobnika u którego złożono przedmioty, iż on nie odpowiada za ewent. uszkodzenia i t. d. Na uwagę specjalnie zasługuje fakt, iż podczas zajęcia jak i po zajęciu przedmiotów przez komornika osoba znajdująca się w mieszkaniu prosiła komornika, by dał polecenie opakowania zajętych przedmiotów, przed przewiezieniem w obce miejsce! Komornik zaczerwienił się od złości i odmówił życzeniu! Zachowanie się komornika przy ekzykucji było aroganckie i nie szczędził on epitetów pod adresem Bogu ducha winnych, a znajdujących się w mieszkaniu osób.

Po wywieziению przedmiotów, komornik ulotnił się, ale przykre wrażenie pozostawił po sobie, a jako urzędnik służby państwowej powinien umieć znaleść się pomiędzy ludzmi. Wiadomą jest rzeczą, że każdy komornik narażony jest na nieprzyjemności, ale trzeba zrozumieć, jaki żal sciska każdego za serce, gdy komornik przyjdzie zabrać mu nieraz ostatnią poduszkę! Trzeba mieć odrobinę serca, dla ludzi p. Ko. Prócz tego informator nasz wniósł natychmiast zażalenie do czynników miarodajnych, a jeżeli i to nie pomoże, zwróci się do Ministra Sprawiedliwości. Podobnym wyczynom musimy przeciwstawić się. Ciekawi jesteśmy jak długo zajęte przedmioty będą w posiadaniu osoby trzeciej? Może obejdzie się w tym wypadku **bez interwencji w Warszawie?**

Komentarze zbyteczne!

W końcu musimy nadmienić, iż komornik Ko. nie posiada pełnych kwalifikacji i słusznie tylko tymczasowo wykonuje urząd, lecz nie wolno mu go nadużywać świadomie. W końcu Kupiectwo w Nowym-Targu prosi o uwolnienie go z pod tyranady tego pana, za co będzie zobowiązane miarodajnym czynnikom.

G—an.

Drugi podobny wypadek miał miejsce w Zakopanem, lecz tu rolę bohatera odegrał sekwestrator Urzędu Skarbowego z Nowego-Targu pan **Jarzębiak.** P. Jarzębiak przybył do jednego z właścicieli sładu w Zakopanem, doręczając równocześnie upomnienie zapłaty 28. VIII. b. r. za państwowy podatek przemysłowy za rok 1932, Nr. upomnienia 14942 w którem wyznaczono okres do zapłaty dni 14, słownie **czternaście dni od daty doręczenia!**

Pomimo tej klauzuli i ściśle określonego terminu zapłaty, sekwestrator wykonał zajęcie natychmiast, narażając kupca na pośmiechowisko znajdujących się w s k ł a d z i e ludzi i personelu. Czy wobec tak wyraźnego, nieżyczliwego postępowania sekwestratora nie znajdzie się jaka rada? Może jednak znajdzie się ktoś, komu podlega służbowo p. Jarzębiak i ten pouczy go odpowiednio jak należy załatwiać podobne sprawy?

Kupiec u którego miał miejsce powyższy wypadek, posiada od kilkunastu lat dobrze prosperujący skład przy Krupówkach, płaci punktualnie swoje zobowiązania, tak względem Państwa, jak i w fabrykach w których zakupuje towar. Wobec tego nie zasługuje on na takie traktowanie. Również zaznaczyć należy że p. J. niejednokrotnie postąpił tak a może i gorzej, ale mniejsza z tem. P. Jarzębiak przed niedawnym czasem, podczas sezonu zimowego przybył w stanie odmiennym do lokalu p. T. i opieczętował pianino. (Ale się zemścił co?) nie posiadając żadnych dokumentów przy sobie. Mamy nadzieję, że apel nasz dojdzie do odpowiednich uszu i na przyszłość tak przykre fakty nie będą miały miejsca. **Odpowiednich ludzi na odpowiednie miejsca.**

G—an.

Sensacyjny wyrok przeciwko dyr. Hotelu „Bristol" p. Malcówney w Zakopanem.

Wszystkich zaelektryzowała wiadomość: „dyr. Malcówna" **skazana na 1 rok więzienia, za przywłaszczenie 8000 zł.** Skandal. Pomimo tego pełni ona nadal funkcje dyrektorki. Czy naprawdę nie ma już dzisiaj ludzi posiadających ambicję? Jak nas informowano, pani Malcówna ma jeszcze kilka sprawek na sumieniu, a w sądzie karnym w Nowym-Sączu niebawem odbędzie się jeszcze jedna sprawa o sprzeniewierzenie. Hotel Bristol krzyczy S. O. S. ratujcie! za co? dla kogo? By znów wycieczka dziennikarzy z Gdańska (niemcy) wyzywali na Polskę? Podczas wnoszenia toastów ani jeden nie był skierowany na cześć Polski! Wstyd i hańba!

Tego rodzaju rzeczy mają miejsce w Bristolu ale dlaczego? bo miejsce dyrektorki piastuje kobieta karana więzieniem, bez wstydu, która niczem się krępuje.

Ostatnio stara się zarząd Bristolu o pożyczkę? Czy co uzyska bardzo wątpimy, gdyż stałe niepowodzenie tego objektu ze względu na drożyznę, nigdy nie może mieć powodzenia. Może nareszcie znajdzie się ktoś, kto położy kres tej okropnej gospodarce w Bristolu. Żal nam tylko amerykanina, który siedzi w Zakopanem i patrzy jak z dnia na dzień majątek jego topnieje. W końcu wypada zaznaczyć, że dotychczasowy zarządca przymusowy był równocześnie zarządcą sądowym w Stamarze. Czy jest to do pomyślenia?

Jest rzeczą zrozumiałą, że dwa konkurencyjne pensjonaty i hotele nie powinnien prowadzić zarządca **jeden i ten sam.**

Jest jeszcze wiele bolączek, które pozostawiamy na później, gdyż w ostatniej chwili zawiadomiono nas iż zarząd przymusowy w Bristolu został zmieniony.

Czekamy co dalej będzie. G—an.

Wydawca: „ECHO" Spółka wydawnicza Katowice.
Redaktor odpow.: Kajetan Paprocki.
Druk. „MERKUR" Katowice Jagiellońska 13.

EMPES.

KRÓL DEMONÓW.

2 (Powieść sensacyjno - erotyczna).

Gazowe latarnie uliczne stały rzędem jak samotna armja, ustawiona w „gęsiem" marszu. Latarnie rzucały słabe czerwonawe światła i ponure cienie.

Ulicą kroczył mężczyzna średniego wzrostu, w meloniku. Oczy miał ciemne, tajemnicze, rozpalone niby świecące reflektorki. Szedł krokiem automatycznym i spoglądał uparcie w dal.

W tem, z bramy jednego z domów, wyszedł jakiś człowiek otulony w szeroki czarny płaszcz. Człowiek ten spojrzał uważnie dokoła i udał się pewnym krokiem w stronę mężczyzny w meloniku.

— Załatwione? spytał ten w meloniku.

— Hasło? — spytał ten w czarnym szerokim płaszczu.

— „Król Demonów" —

— We własnej osobie dodał mężczyzna w płaszczu i opuszczając rękę, ukazał pomarszczoną twarz, z dwoma zgniłemi żębami w ustach.

— Gładko poszło, Ryś? —

— W porządku „Królu"

— Słuchaj Ryś Udaj się do knajpy Skrzeka i sprowadź „Czarną Wenus".

— Rozkaz „Demonie". Czy do „prywatnego" na „ostatnią"? —

Nie do „prywatnego". Jej czas jeszcze nie nadszedł. Ona musi się jeszcze pobawić trochę, a następnie skończy i głowa jej znajdzie się w sąsiedztwie swoich poprzedniczek.

Przy tych słowach uśmiechnął się zagadkowo.

— „Królu" — rzekł po chwili Ryś — odsłoń rąbek, tajemnicy swego życia. Wskaż mi powód twej zemsty, a będę ci bardzo wdzięczny za to.

— „Stul mordę" i nie pytaj więcej, jeśli ci życie miłe. Gdy nadejdzie czas, sam wyjawię tajemnicę mego życia, ale przedtem stosy głów kobiecych muszą dosięgnąć sufitu w „grocie śmierci", którą ty ślicznie nazywasz „prywatnem".

Ryś zadrżał, spojrzał przepraszająco na mężczyznę w meloniku, owinął się w szeroki płaszcz, zasłonił rękawem twarz i znikł za węgłem domu.

Mężczyzna w meloniku błysnął za nim wzrokiem, splunął na ziemię i udał się w stronę, gdzie stała willa tonąca w mroku, w której nocy dzisiejszej dokonano morderstwa Z dala spostrzegł odjeżdżające auto i przyśpieszył kroku.

A willa stała sobie samotna jak przedtem, a nad nią zaróżowiło się niebo wschodem słońca.

Zadzwonił.

Drzwi otwarła służąca.

— Pan Jim w domu? — zapytał mężczyzna w meloniku.—

— Tak — odrzekła i, gdy podniosła na niego oczy, nie mogła więcej wzroku oderwać. Stała tak przez chwilę wpatrzona w niego, aż oczy jej zaszły mgłą, On zaczął przewracać białkami oczu a gdy ona to samo uczyniła, odetchnął głęboko i rzekł:

— Chodź za mną Wikciu.

I ona, nie zdając sobie sprawy ze swego czynu, poszła za nim. Oczy miała zaszłe jakąś tajemniczą mgłą i wpatrzone w jego plecy.

Po chwili on zbliżył się do jednej ze ścian korytarza i nacisnął guzik.

Rozległ się szczęk łańcuchów i szmer jakiegoś motoru, a po chwili wszystko ucichło i cisza zapanowała wokoło.

Jim wybiegł ze swego pokoju, lecz nikogo już w korytarzu nie było.

Nazajutrz gazety szeroko opisywały wczorajsze zajścia, zaopatrując je w liczne komentarze. Podejrzenie padło na służącą, która w kilka godzin po zajściu znikła i dotychczasowe poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

Chłopiec roznoszący gazety krzyczał gardłowym głosem:

— Morderstwo! — Tajemnicze morderstwo w willi Kozłowskiego!!!

— Daj tutaj gazetę — rzekł mężczyzna o dwuch zgniłych zębach z przodu.

Stanął na uboczu i uważnie przeczytał wzmiankę o morderstwie.

— Zatopionyś w przyjemniej lekturze, Rysiu — Mężczyzna w meloniku uderzył go po plecach, tak silnie, że ten aż się skrzywił.

— To ty, kr......?

— Nie mów tak głośno. Teraz jestem Janek.

— Tak, Janek — poprawił Ryś — i co mówisz Janek do wczorajszej „roboty"? Drżał przytem jak we febrze.

— Jesteś tchórzem, stary durniu.

— Słuchaj kr.... tego Janek: Czy jej głowa też już jest na stosie? — Już nie żyje? —

Mężczyzna w meloniku spojrzał uważnie dokoła i rzekł:

— Dobra sobie była. Zrobiłem swoje i głowę rzuciłem na stos, aby zbliżyć posiadłość zemsty swej do celu — do szczytu w „grocie śmierci".

— I nie miałeś litości nad nią? — Ona była biedną, miała starą matkę na utrzymaniu, a teraz matka skazana jest na powolne konanie z głodu.

Litości? — Ha, ha, ha. Ja nie mam litości. Skąd do mnie litość? — A tamta miała nademną litość? — Czy nie uczyniła mnie tem czem jestem?— Zresztą, to nie twoja rzecz. Ciebie to nie powinno obchodzic. To moja tajemnica życia i śmierci. Jej głowa na stosie i sprawa załatwiona. Starą miała matkę mówisz? — Starą?

— Tak, starą.

— Szkoda, że starą, bo młoda teżby się mogła znaleźć na stosie.

Obok przeszedł policjant.

Obaj zamilkli.

Po chwili rzekł mężczyzna w meloniku:

— Czeka na mnie „Wenus"?

— Czeka. **Ciąg dalszy nastąpi**